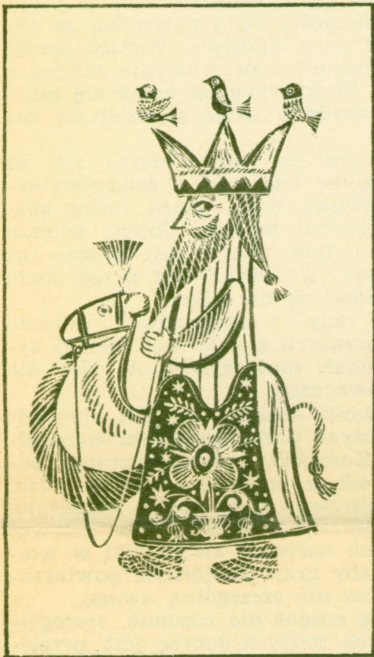


218

Jak tylko pamięć ludowa sięga, a księgi kronik notują, chodzili po domach wsi i miast kolednicy, a biegłsi w sztuce pisania i przedstawiania, tworzyli wspaniałe widowiska misteryjne. Z tych to właśnie obrzędów, zwyczajów i widowisk czerpali nasi najznakomitsi twórcy: Wyspiański wyprowadził z szopki „Wesele”, a Leon Schiller swą „Pastorałkę”. Oto co na temat swoich zamysłów teatralnych pisał ten znakomity reżyser:

„Misterium o Bożym Narodzeniu miało rozpocząć łańcuch widowisk obrzędowych w skład których weszłyby misteria pasyjne i wielkanocne, obrzędy czterech pór roku, wesele wiejskie. Inny cykl stanowiły miały ballady ludowe i piosenki staropolskie... Te romantyczne odloty w przeszłość wytłumaczyć się dają moim „wychowaniem krakowskim”. Kraków w latach mego dzieciństwa był jeszcze sceną na której przez cały rok odgrywała się większość owych widowisk ludowych. A tak się jeszcze złożyło że od dziecka mogłem grzebać się w „kolbergach”, różnych zbiorach pieśni, starych nutach i egzemplarzach teatralnych. Wkrótce potem rozbiła się „bania z poezją” nad Krakowem. To Wyspiański wkroczył do gmachu wzniesionego na placu Świętego Ducha. I natychmiast teatr krakowski stał się Wawelem a Wawel w teatr się przemienił. Za poetę-guślarzem wcisnął się przez zapadnie, spłynął z „paludamentów” na stalowych „flugach” i kregiem scenę opasał koro-



wód dobrze nam znanych, a jakby zapomnianych postaci. Spotykaliśmy je w szopce na Rynku, w kościołach i wioskach, a nie wiedzieliśmy, że są tak piękne i na coś w sztuce przydać się mogą. Zaraz też w „żywym teatrze” wszystko się przeobraziło i głębszego sensu nabrało, procesja i Lajkonik, wesela chłopskie cwałujące z Bronowic do Mariackiego Kościoła środkiem rynku, wianki i odpusty, a przede wszystkim Wawel i szopka”.

Za przykładem wielkiego „poety-guślarza” — wspaniały twórca-reżyser powołał na scenę owe postaci szopki i koledników i nadał im nowy sens w „żywym teatrze”. Pierwsza teatralna próba opracowania misterium Bożonarodzeniowego nie przyniosła sukcesu. Przedstawienie pt. „Szopka staropolska”, skomponowane z tekstów i melodii zebranych przez Schillera, reżyserowane przez Zelwerowicza i grane w 1919 roku na scenie Teatru Polskiego w Warszawie spotkało się z chłodnym przyjęciem. Natomiast druga próba nie tylko była wydarzeniem wielkiej miary, ale dała początek całemu rozdziałowi w historii naszego teatru, który odąd coraz śmielej sięgał po staropolskie teksty. Mowa tu o premierze „Pasto-

ZUZANNA JASTRZĘBSKA

Rysunki Adama Kiliana

Hej kołęda, kołęda... czyli od Schillera do Brylla



rałki” opracowanej, i wyreżyserowanej przez Schillera (który nadto sam na fortepianie wszystkim przedstawieniom akompaniował) na scenie sławnej „Reduty” Osterwy w 1923 r. Pisano o tej „Pastorałce” wiele, a ci którzy w owej premierze uczestniczyli troskliwie zachowali ją w pamięci. Parą pierwszych rodziców byli wówczas: Stefan Jaracz — Adam, i Stanisława Perzanowska — Ewa.

„Byłam wówczas bardzo młodą i niedoświadczoną aktorką — mówi Stanisława Perzanowska — a Jaracz był już znanym aktorem. Schiller kazał nam występować nago i boso. Mieśliśmy wyglądać jak para ludzi świeżo z mułu wyciągniętych. Wówczas nawet w operetce i operze występowało zawsze w trykotach i rozbieranie, było czymś zupełnie nie do pomyślenia. Kiedy spojrzałam na Jaracza wydawało mi się, że drży, sadziłam że to z zimna i zapytałam go o to. Ale on wyjaśnił że drży ze wstydu. „A tobie nie jest wstyd?” — zapytał mnie. „Owszem — odpowiedziałam — trochę się wstydzę kiedy biegnę za kulisami obok strażaka”. Na scenie to nie ja stałam, bo nie stałam ani pikantnie, ani ładnie, tylko jak owo ulepione z gliny ciało. Zawsze pamiętałam, że Schiller zwracał na to uwagę, kiedy sama po latach reżyserowałam „Pastorałkę”. Pierwszy raz było to w 1939 roku w Wilnie. Była to specjalna „Pastorałka” w której wędrowka rodziny świętej pukającej do

zamkniętych drzwi stała się symbolem wędrowek uchodźców z okupowanych polskich miast. Po raz drugi reżyserowałam „Pastorałkę” w Teatrze Współczesnym w Warszawie u Axera w 1957 r. I tu właśnie szukając odwórców ról Adama i Ewy wybrałam parę tęgą, brylowatą — Czechowicza i Merle. Ta „Pastorałka” niosła nowe rumieńce czasu. Kiedy pasterze śpiewali jak to idą do Betlejem przez Mogilę tu dodawano „Mogila? to Nowa Huta!” W swej formie plastycznej „Pastorałka” ta nawiązywała do ludowego malarstwa, do prymitywnych obrazków na szkle. Scenografię robił Wojciech Sieciński. Z tych „Pastorałek” które reżyserowałam, najbardziej podobało mi się przedstawienie zrobione w szkole teatralnej jako warsztat szkolny w 1964 r. Występowali wtedy m. in. Damięcki i Zaorski. Miała ta „Pastorałka” urok autentycznej, młodzieńczej zabawy wiejskich koledników”.

Było rzeczą zrozumiałą, że wszystkie przedstawienia „Pastorałki” nawiązywały do ludowych tradycji i że scenografia przypominała czy nawet powtarzała znane elementy szopki i wioskowego chodzenia z gwiazdą i turoniem. Adam Kilian, znany scenograf był nie tylko autorem plastycznej oprawy „Pastorałki” lecz i współinscenizatorem. Jego współnikiem był Jan Wilkowski, z którym razem od lat robią piękne widowiska dla dzieci i młodzieży w Teatrze „Lalka” w Warszawie. Oto co o pracy nad „Pastorałką” Schillera mówi Adam Kilian:

„Pastorałkę” robiliśmy w Teatrze Powszechnym u Hanuszkiewicza. Pamiętając o wszystkich tradycjach jaselek staraliśmy się uzyskać odpowiedni dystans do spraw i rzeczy nadprzyrodzonych. A że dystans ten najłatwiej jest osiągnąć elementami lalkowymi, więc wprowadziliśmy lalkowcy, trochę satyryczny, kostium. Chodziło nam tu także o pewną „serdeczność” i dlatego pokazaliśmy biednych górali w połatanych portkach, którzy jak prawdziwi kolednicy przystrajają się w szaty odgrywanych postaci. Aktorzy mieli tu być zespołem chłopskim działającym pod kierownictwem Prologusa. I tak góral, który miał aureolę był świętym Józefem. Inny, grający Heroda miał doczeploną herodową głowę, którą łatwo było później ściąć. Zrobiliśmy też śmierć jako postać wszechwładczyni, a więc największą w tej szopce. Płachta śmierci miała bodaj 30 m² wielkości. Na zakończenie wychodziło zza niej dwóch animatorów, tj. tych którzy poruszali odpowiednio rękami i dziewczyna —

góralka, poruszająca głową „śmierci”. To ona ostatecznie triumfowała nad uśmierconym Herodem. Był też wszechwielbił na którym jechali wszyscy razem trzej królowie. Cała „Pastorałka” rozgrywała się na trzech piętrach szopki: górę stanowiło niebo, środek ziemia, parter piekło. Dodał też Wilkowski do zebranych przez Schillera jeszcze jedną starą góralską kołędę śpiewaną dzieciątku: „Maluśki, maluśki, kiejby rękawica”.

Było to więc znów przedstawienie ludowe, staropolskie. Chodziła „Pastorałka” Schillerowska po wielu scenach naszego kraju. Czarowała urokiem owej ludowości, urzekając pięknem, kołędowego muzykowania.

Ale oto na scenę Nowej Huty zjechała krakowska szopka, a w niej już nie dawniejsi, lecz współcześni kolednicy. Chłopcy z brodami, długimi włosami, chłopcy z gitarami, odgrywają tu całkiem nową „Balladę wigilijną”. To właśnie tu, w Nowej Hucie, w dekoracjach Adama Kiliana i reżyserii Ireny Jun odbyła się 5 grudnia br. prapremiera widowiska pióra Ernesta Brylla, pt. „Po górach po chmurach... Zespół „Skaldowie” gra, a kolednicy śpiewają:

„Po górach, po chmurach wołamy wo...

dla nas, dla ciebie, dla mnie
aż z wszystkiej ziemi zgonimy zło
aż się rozplacze kamień...”

Ile z dawnych tradycji, ile z owej ludowości wziął współczesny nam poeta?

„Ja zawsze chciałem — mówi Ernest Bryll — napisać coś co byłoby bliskie tradycjom ludowym ale nie byłoby powielaniem tych tradycji. Klóciłem się nawet swego czasu z pewną etnografką tłumaczącą, dlaczego to korzystanie z dorobku Mickiewicza, którego poezję kontynuują w jakiś sposób

